

Pasterka i kominiarczyk

Widzieliście kiedyś bardzo, bardzo stary szafę, почепniałą od czasu i ozdobioną rzeźbionymi zawijasami oraz liśćmi? Taka właśnie szafa – dziedzictwo prababci – stała w salonie. Cała była pokryta rzeźbami – różami, tulipanami i najbardziej wymyślnymi zawijasami. Pomiedzy nimi wyglądały głowy jeleni z rozgałęzionymi rogami, a na samym środku wyrzeźbiony był w pełnej postaci ludzik. Nie można było na niego patrzeć bez śmiechu, zresztą sam on uśmiechał się od ucha do ucha – takiego grymasu nie nazwie się przecież uśmiechem. Miał kozie nogi, małe rożki na czole i długą brodę. Dzieci nazywały go ober-unter-generał-krygskomisarz-sierżant Kozłonóg, ponieważ wymówienie takiego imienia jest trudne i taki tytuł nie każdemu się dostaje. Zresztą wyrzeźbienie takiej figury również nie jest łatwe, no ale jednak ją wyrzeźbiono. Ludzik cały czas patrzył na stolik pod lustrem, gdzie stała ładna porcelanowa pasterka. Połączane bućki, spódniczka wdzięcznie przypięta szkarłatną różą, połączany kapelusik na głowie i pasterski kij w ręku – czyż to nie piękno! Obok niej stał mały kominiarczyk, czarny jak węgiel, lecz również z porcelany i tak samo schludny i miły jak wszyscy inni. Przecież tylko przedstawiał kominiarza, a mistrz równie dobrze mógłby zrobić z niego księcia – wszystko jedno!

Stał wdzięcznie, z drabiną w rękach, a twarz miał białoróżową, jak u dziewczynki, co było nieco niewłaściwe, mógłby być przecież bardziej ubrudzony. Stał tuż obok pasterki – jak ich ustawiono, tak i stali. A skoro tak, to zaręczyli się. Para wyszła przednia: oboje młodzi, oboje z tej samej porcelany i oboje jednakowo kruchi.

Tuż obok stała jeszcze jedna lalka, trzy razy wyższa od nich – stary Chińczyk, umiejący kiwać głową. On też był z porcelany i nazywał siebie dziadkiem małej pasterki, tylko że brakowało mu na to dowodów. Twierdził, że powinna go słuchać, dlatego kiwał głową do ober-unter-generał-krygskomisarza-sierżanta Kozłonoga, który starał się o pasterkę.

– Będiesz miała dobrego męża! – powiedział stary Chińczyk. – Wygląda nawet, jakby był z czerwonego drewna. Przy nim zostaniesz oberuntergenerałkrygskomisarzsierżantową. Ma całą szafę srebra, nie mówiąc już o tym, co leży w tajnych szufladach.

– Nie chcę do ciemnej szafy! – odpowiedziała pasterka. – Mówią, że ma tam jedenaście porcelanowych żon!

- No to będziesz dwunastą! - rzekł Chińczyk. - W nocy, gdy tylko stara szafa zacznie skrzypieć, odbierzemy wasz ślub, inaczej nie będę Chińczykiem!

Potem skinął głową i zasnął.

A pasterka rozplakała się i, patrząc na swojego ukochanego - porcelanowego kominiarczyka, powiedziała:

- Proszę cię, ucieknijmy ze mną, gdzie oczy poniosą. Nie możemy tu zostać.

- Dla ciebie gotów jestem na wszystko! - odparł kominiarczyk. - Uciekajmy natychmiast! Na pewno zdołam cię wyżywić dzięki swemu rzemiosłu.

- Byle zejść ze stolika! - powiedziała ona. - Nie odetchnę swobodnie, dopóki nie będziemy daleko, bardzo daleko!

Kominiarczyk uspokajał ją i pokazywał, gdzie lepiej stawiać swoją porcelanową nóżkę, na jaki występ lub poślaczany zawijas. Jego drabina także dobrze im posłużyła i w końcu szczęśliwie zeszli na podłogę. Lecz gdy spojrzeli na starą szafę, zobaczyli tam straszny zamęt. Rzeźbione jelenie wysunęły głowy do przodu, wystawiły rogi i kręciły nimi we wszystkie strony, a ober-unter-generał-krygskomisarz-sierżant Kozłonóg wysoko podskoczył i krzyknął do starego Chińczyka:

- Uciekają! Uciekają!

Pasterka i kominiarczyk przestraszyli się i wsunęli się do skrzyni pod oknem.

Leżały tam rozproszone talie kart, byle jak ustawiony teatr lalek. Na scenie odbywało się przedstawienie.

Wszystkie damy - karo, kier, trefl i pik - siedziały w pierwszym rzędzie i owiewały się tulipanami, a za nimi stali walety i starali się pokazać, że również mają dwie głowy, jak wszystkie figury w kartach. W sztuce ukazano cierpienia zakochanej pary, którą rozdzielono, i pasterka zapłakała: tak bardzo przypominało to jej własny los.

- Nie mam już sił! - powiedziała do kominiarczyka. - Uciekajmy stąd!

Lecz gdy znaleźli się na podłodze i spojrzeli na swój stolik, zobaczyli, że stary Chińczyk obudził się i kołysze całym ciałem - ведь wewnątrz niego przetaczała się ołowiana kulka.

- Aj, stary Chińczyk goni za nami! - krzyknęła pasterka i w rozpaczy upadła na swoje porcelanowe kolana.

- Stój! Mam pomysł! - powiedział kominiarczyk. - Widzisz tam, w kącie, wielką wazę z suszonymi pachnącymi ziołami i kwiatami? Schowajmy się w niej! Położymy się tam na różowych i lawendowych płatkach, a jeśli Chińczyk do nas dotrze, zasypimy mu oczy solą.

- Nic z tego nie wyjdzie! - powiedziała pasterka. - Wiem, Chińczyk i waza byli kiedyś zaręczeni, a ze starej przyjaźni zawsze coś zostaje. Nie, mamy tylko jedną drogę - ruszyć w szeroki świat!

- A masz na to dość odwagi? - zapytał kominiarczyk. - Pomyślałaś o tym, jak wielki jest świat? O tym, że nigdy już nie wrócimy назад?

- Tak, tak! - odpowiedziała.

Kominiarczyk uważnie spojrzał na nią i powiedział:

- Moja droga prowadzi przez komin! Czy starczy ci odwagi, by влезть ze mną do pieca, a potem do komina? Tam już wiem, co robić! Wspinemy się tak wysoko, że nikt nas nie dosięgnie. Tam, na samym szczycie, jest otwór, przez który można wydostać się na biały świat!

I poprowadził ją do pieca.

- Jak tu ciemno! - powiedziała, lecz mimo to wpełza za nim i do pieca, i do komina, gdzie było ciemno, хоть oko выкол.

- No więc jesteśmy w kominie! - powiedział kominiarczyk. - Patrz, patrz! Prosto nad nami świeci cudowna gwiazdka!

Na niebie rzeczywiście świeciła gwiazda, jakby wskazując im drogę. A oni wspięli się, wspinali straszną drogą coraz wyżej i wyżej. Lecz kominiarczyk podpierał pasterkę i podpowiadał, gdzie wygodniej stawiać swoje porcelanowe nóżki. W końcu dotarli do samego szczytu i przysiedli, by odpocząć na krawędzi komina - bardzo się zmęczyli, i nic w tym dziwnego.

Nad nimi było usiane gwiazdami niebo, pod nimi wszystkie dachy miasta, a wokół na wszystkie strony, wszerek i w dal, rozpostarł się wolny świat. Biedna pasterka wcale nie sądziła, że świat jest tak wielki. Skłoniła głowę do ramienia kominiarczyka i zapłakała tak mocno, że łzy zmyły całą pozłotę z jej pasa.

- To dla mnie za dużo! - powiedziała pasterka. - Tego nie zniosę! Świat jest zbyt wielki! Ach, jak bardzo chcę wrócić na stolik pod lustrem! Nie będę miała ani chwili spokoju, dopóki tam nie wrócę! Poszłam przecież za tobą na koniec świata, a teraz, jeśli mnie kochasz, odprowadź mnie z powrotem do domu!

Kominiarczyk zaczął ją przekonywać, przypominał o starym Chińczyku i ober-unter-generał-krygskomisarzu-sierżancie Kozłonogu, lecz ona tylko szlochała niepokieszona i całowała swojego kominiarczyka. Nie było rady, trzeba było jej ustąpić, choć było to nierozumne.

I oto zeszli z powrotem w dół przez komin. Nie było to łatwe! Gdy znów znaleźli się w ciemnym piecu, najpierw postali przy drzwiczkach, nasłuchując, co dzieje się w pokoju. Wszystko było cicho, więc wyglądali z pieca. Ach, stary Chińczyk leżał na podłodze: gonąc za nimi, spadł ze stolika i rozbił się na trzy części. Plecy odleciały całkowicie, głowa potoczyła się w kąt. Ober-unter-generał-krygskomisarz-sierżant stał, jak zawsze, na swoim miejscu i rozmyślał.

- Jaki horror! - wykrzyknęła pasterka. - Stary dziadek rozbił się, a my jesteśmy temu winni! Ach, tego nie przeżyję!

I załamała swoje małe rączki.

- Można go jeszcze naprawić! - powiedział kominiarczyk. - Można go doskonale naprawić! Tylko się nie martw! Przykleją mu plecy, a w tył głowy wbiją dobry nit, i znów będzie zupełnie jak nowy i będzie mógł nam nagadać mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy!

- Myślisz? - powiedziała pasterka.

I znów wspięli się na swój stolik.

- Dalekośmy z tobą zaszli! - powiedział kominiarczyk. - Nie warto było trudu!

- Byleby dziadka naprawiono! - powiedziała pasterka. - Albo to bardzo drogo kosztuje?...

Dziadka naprawiono: przykleili mu plecy i wbili w tył głowy dobry nit. Stał się jak nowy, tylko przestał kiwać głową.

- Coś się zbyt wyniosłeś od czasu, gdy się rozbiłeś! - powiedział do niego ober-unter-generał-krygskomisarz-sierżant Kozłonóg. - Tylko z jakiej racji? No więc jak, oddacie mi wnuczkę?

Kominiarczyk i pasterka z błaganiem spojrzeli na starego Chińczyka: tak bali się, że skinie. Lecz kiwać już więcej nie mógł,

A wyjaśniać obcym, że masz w karku nit, to też niewiele radości. Tak więc porcelanowa para pozostała nierozłączna. Pasterka i kominiarz błogosławili dziadkową nit i kochali się nawzajem, dopóki się nie rozbili.